

List

Listy

Szanowna Redakcjo,

Z uwagą przeczytałem artykuł R. Szymczuka pt. „[Nagonka na wilki](#)” w październikowym numerze „Dzikiego Życia”. Z uwagi na fakt, że przez długie lata mieszkałem w samym centrum Bieszczadów, z dala od dużych skupisk ludzkich, znam problem wilków.

Od dawna wilk był dla ludzi zwierzęciem krwiożerczym, myślącym tylko o tym, aby zabić wszystko, co ma w pobliżu - lecz prawda jest inna. Wiele szkód powodowanych wśród zwierząt gospodarskich w Bieszczadach to wina zdziczałych psów, które wypuszczone głodne w nocy przez gospodarzy tworzą watahy i buszują po okolicy w poszukiwaniu pokarmu, często napadając np. na stada owiec. Później straty w stadach przypisuje się wilkom.

Od lat toczy się zażarta dyskusja dotycząca liczby wilków na Podkarpaciu. Myśliwi i leśnicy zawsze z oczywistych względów zawyżali tę liczbę i wysokość strat powodowanych rzekomo przez wilki, aby następnie domagać się zgody na „selektywny odstrzał najbardziej agresywnych osobników”. W latach 1999-2001 otrzymali zgodę na odstrzał niewielkiej ilości „najbardziej agresywnych” wilków. Ale okazało się, że nie mogą tego dokonać, bo wilki „zniknęły” - w rzeczywistości nigdy ich w takiej ilości nie było.

Osobna kwestia związana z tym problemem to pytanie, kto dokona owych odstrzałów „najbardziej agresywnych osobników” i kto będzie typował poszczególne osobniki jako spełniające te warunki (pomijam metody, jakie stosowano w celu zwabienia wilków - to zupełnie inna historia). Wśród „bieszczadników” wiadome jest, że odstrzałów tych mieli dokonać najprawdopodobniej myśliwi dewizowi, którzy ze względu na brak możliwości polowania na ten gatunek w swoich krajach oferują duże pieniądze za zdobycie wilczego trofeum w Polsce. /.../

Znany badacz wilków David L. Mech napisał kiedyś: „Wilk nie jest zwierzęciem ziejącym nienawiścią, ani też nie jest maskotką do przytulania, nie jest on ani niebezpieczny, ani sympatyczny. Jest po prostu jednym z wielu interesujących gatunków - prześladowanych przez człowieka od stuleci - który potrzebuje miejsca do życia”.

Spotkałem wilki wielokrotnie i jednego z tych spotkań nigdy nie zapomnę. Zimą 2000, mieszkając nad Jeziorem Solińskim z dala od cywilizacji, wracałem nocą, niosąc zaopatrzenie dla trzech osób na dwa tygodnie - brodząc po pas w śniegu, miałem do przebycia ok. 8 kilometrów, w sumie jedna górką, którą w normalnych warunkach pokonuję w godzinę. Poruszałem się bardzo wolno i w pewnym momencie zorientowałem się, że nie jestem sam - zobaczyłem towarzyszącą mi watahę złożoną z trzech wilków, które poruszały się po moich śladach zwabione być może zapachem żywności, którą niosłem. Mając w świadomości obraz morderczego wilka zastanawiałem się, czy zostawić worki z żywnością i uciekać, czy też zaryzykować i iść dalej. Wybrałem to drugie i gdy po ok. trzygodzinnym zmaganiu dotarłem do domu, zrozumiałem, że wilk jest taką samą istotą jak my wszyscy. Być może miałem po prostu szczęście, ale sądzę, że ta wilcza asysta była spowodowana ciekawością, co to za dziwna istota porusza się po ich terenie, oraz ich inteligencją, nie zaś chęcią zjedzenia mnie na kolację. Zmieniłem wtedy diametralnie swój pogląd na wilki - mimo że wyrządziły nam wiele szkód w zwierzętach gospodarskich, to zawsze stawaliśmy w ich obronie. /.../

Serdecznie pozdrawiam

Tomasz Kamieniarz

(Czarne)